

Groteska z udziałem prezydenta i premiera Polski

22 marca 2021

Jak podała Polska Agencja Prasowa, 19 marca br. prezydent Andrzej Duda i premier Mateusz Morawicki wzięli udział w obchodach „40. rocznicy bydgoskiego marca”. Prezydent i premier Polski uczcili „użycie siły wobec protestujących związkowców”. Chodzi o rocznicę prowokacji zorganizowanej 19 marca 1981 roku przez ówczesnego premiera PRL gen. Ludowego Wojska Polskiego Wojciecha Jaruzelskiego, w której funkcjonariusze komunistycznej Służby Bezpieczeństwa ciężko pobili w Bydgoszczy trzech działaczy „Solidarności” i „Solidarności Chłopskiej”. Była to celowa prowokacja, która miała być testem nastrojów społecznych, przed planowym wprowadzeniem stanu wojennego w kwietniu 1981 roku. Czyż czczenie politycznej prowokacji, przy całym szacunku dla pobitych, nie jest może połączeniem komizmu z tragizmem, zwanym popularnie groteską?



Prowokacja bydgoska premiera Wojciecha Jaruzelskiego

Od lutego 1981 roku komunistyczne władze Polski Ludowej rozpoczęły ostateczne przygotowania do wprowadzenia na wiosnę stanu wojennego w celu policyjno-wojskowego rozbicia ruchu „Solidarności”. 11 lutego nowym premierem rządu zostaje minister obrony narodowej, gen. LWP W. Jaruzelski, który występuje z apelem do społeczeństwa o „90 dni spokoju”. Niemal równocześnie z powołaniem gen. W. Jaruzelskiego na funkcję premiera, przeprowadzono pod jego kierownictwem „grę decyzyjną” wprowadzenia stanu wojennego z udziałem 45 wtajemniczonych generałów wojska i policji. Jednym z jej

kluczowych ustaleń był wniosek, iż zniszczenie „Solidarności” będzie możliwe tylko przy jej pełnym zaskoczeniu. Na początku zaś lutego zapadła decyzja o przeprowadzeniu w Polsce wielkich ćwiczeń wojskowych Układu Warszawskiego z udziałem wojsk sowieckich „Sojuz 81”. 3 marca Jaruzelski przedstawił na Kremlu stan przygotowań do wprowadzenia stanu wojennego, a 16 marca rozpoczęły się wielkie manewry wojskowe. 27 marca premier Jaruzelski i I sekretarz KC partii komunistycznej Stanisław Kania podpisali podstawowe dokumenty, regulujące zasady i tryb wprowadzenia stanu wojennego, w tym dokument „Myśl przewodnia wprowadzenia stanu wojennego”.

Stan wojenny był planowany najpóźniej na kwiecień 1981 roku, a najprawdopodobniej na pierwszy dzień Świąt Wielkanocnych czyli 19 kwietnia. Świadczy o tym nie tylko logika wydarzeń, ale nade wszystko listy osób do internowania z 13 grudnia 1981 roku. Znaleźli się na niej bowiem działacze, którzy opuścili Polskę najpóźniej w kwietniu, acz również działacze, którzy przestali po kwietniu pełnić swoje funkcje w związku.

W założeniach wprowadzenia stanu wojennego znalazła się teza, iż stan wojenny będzie można wprowadzić wtedy, gdy co najmniej 60% społeczeństwa nie poprze „Solidarności”. Testem sprawdzającym siłę „Solidarności” i jej poparcie społeczne przed planowanym wprowadzeniem stanu wojennego, była rządowa prowokacja w Bydgoszczy. Prowokację przeprowadzono 19 marca pod bezpośrednią kontrolą premiera Jaruzelskiego, który był na bieżąco informowany telefonicznie o jej przebiegu, i przy obecności na jej miejscu wicepremiera rządu Stanisława Macha.

Fala rewolucyjnej mobilizacji „Solidarności”

Prowokacja polegała na ciężkim i brutalnym pobiciu przez funkcjonariuszy SB regionalnych działaczy „Solidarności” i chłopskich związków zawodowych, zaproszonych oficjalnie na sesję wojewódzkiej rady narodowej w Bydgoszczy. Brutalność i

bezczelność tej prowokacji wywołała natychmiast ogromną falę emocji oburzenia w całym kraju. Krajowa Komisja Porozumiewawcza „Solidarności”, jako naczelna władza związku, po bardzo ostrym i dramatycznym konflikcie z jej przewodniczącym Lechem Wałęsą, uchwaliła strajk ostrzegawczy na 27 marca, a strajk generalny na 31 marca. Powołano Krajowy Komitet Strajkowy, który otrzymał z ramienia KKP pełnię władzy w związku, jednak bez możliwości zmiany żądań strajkowych, a także odwołania samego strajku.

W ciągu tygodnia dokonał się proces niespotykanej wcześniej i później rewolucyjnej już mobilizacji politycznej ruchu związkowego „Solidarności”, i to przy pełnym i zdecydowanym poparciu większości oburzonego brutalnością prowokacji społeczeństwa. Powszechne przygotowania do powszechnego strajku generalnego w przedsiębiorstwach i kopalniach, prowadzone z pełną świadomością możliwości użycia siły przez komunistyczne władze, wyzwoliły mobilizację emocji buntu i determinacji, przy zredukowaniu emocji strachu. To zaś prowadziło do iście rewolucyjnej masowej aktywizacji ruchu. Przygotowywano się organizacyjnie do czynnej obrony przedsiębiorstw przed uderzeniem sił szturmowych milicji. Pokazem pełnej mobilizacji i sprawności organizacyjnej „Solidarności” był czterogodzinny strajk ostrzegawczy w dniu 27 marca. Wszystko to działo się przy pełnym i zdeterminowanym poparciu większości społeczeństwa.

W tej sytuacji władze komunistyczne, przygotowujące się do wprowadzenia stanu wojennego, nie tylko musiały uznać go za niemożliwy do przeprowadzenia w kwietniu, ale musiały się silnie obawiać powszechnego strajku generalnego i pełnej konfrontacji politycznej ze związkiem. I były żywotnie zainteresowane jego odwołaniem. Rezygnacja zaś z wprowadzenia stanu wojennego w kwietniu 1981 roku, była dowodem, iż władze komunistyczne ustępują jedynie przed siłą zorganizowanej i zmobilizowanej „Solidarności”. Tylko siła związku i masowy oraz aktywny opór strajkowy łącznie z możliwością użycia siły

fizycznej, mógł go uratować przed policyjno-wojskowym rozbiciem stanem wojennym, a tym samym nie dopuścić do zaprzepaszczenia solidarnościowej rewolucji.

Doszło wszakże do niespodziewanego przez miliony członków związku rozstrzygnięcia. W wyniku pertraktacji pomiędzy przewodniczącym związku L. Wałęsą, z pominięciem wszakże Krajowego Komitetu Strajkowego, a wicepremierem Mieczysławem Rakowskim, w dniu poprzedzającym strajk generalny w godzinach wieczornych podpisano porozumienie i odwołano strajk bez spełnienia postulatów strajkowych KKP.

Sposób zawarcia tej „ugody warszawskiej”, jak ją potem często pogardliwie nazywano, był ze strony Wałęsy i części liderów „Solidarności” oraz ich doradców politycznych na czele z Bronisławem Geremkiem, faktycznym puczem związkowym. Zawieszono bowiem strajk i zrezygnowano z żądań strajkowych, bez zgody KKS, a przy fizycznym uniemożliwieniu zwołania KKP. Co gorsza doszło do faktycznego zaakceptowania przez KKP tego puczu, gdyż nie odwołano L. Wałęsy z funkcji przewodniczącego oraz nie rozwiązano zespołu doradców.

Zaprzepaszczona rewolucja „Solidarności”

„Ugoda warszawska” odsłoniła w pełni główną słabość solidarnościowego ruchu robotniczego, jaką było negatywne przywództwo, wsparte negatywnym doradztwem. Było to przywództwo negatywne, gdyż liderzy związkowi na czele z Wałęsą, nie tylko nie byli w stanie sformułować strategicznej wizji i wyartykułować misję związku oraz jej przewodzić, ale nie byli też w stanie wziąć na siebie odpowiedzialności za ruch związkowy, a ich poziom etyczny nie eliminował ich osobistych słabości w działalności związkowej.

A był to najważniejszy dla solidarnościowej rewolucji moment, w którym została zaprzepaszczona historyczna szansa jego

sukcesu. Przeprowadzenie w dniu 31 marca 1981 roku bezterminowego strajku generalnego w formie okupacji tysięcy zakładów pracy przez kilka milionów ludzi, w tym w 200 największych przedsiębiorstwach przemysłowych i kopalniach, w których pracowało po kilka tysięcy robotników przygotowanych do czynnej obrony swoich zakładów, uniemożliwiało rozbięcie strajku z użyciem sił policyjno-wojskowych. W przypadku przeprowadzenia nawet krótkotrwałego, kilkudniowego strajku, jego efektem byłoby unaocznienie i uprzytomnienie milionom ludzi skuteczności strajku generalnego i bezsilności władz dysponujących siłą policji i wojska. Miliony uczestników przekroczyłyby kolejne granice swej podmiotowości, zmieniając swą potoczną świadomość i swe osobowości społeczne, rozbudowując emocje buntu i odwagi, a redukując emocje strachu i podległości.

Odwołanie strajku generalnego było jednak nie tylko zaprzepaszczeniem historycznej szansy uzyskania strategicznej przewagi siły politycznej z konflikcie z władzami komunistycznymi. To odwołanie załamało siłę polityczną ruchu do tego stopnia, że do końca swego istnienia już jej nie zdołał odbudować, a co ostatecznie stało się przesłanką do skutecznego wprowadzenia stanu wojennego w grudniu 1981 roku. Doszło bowiem do nagłego i masowego załamania wznoszącej się fali emocjonalnej mobilizacji. Nastąpiła gwałtowna i masowa demobilizacja emocjonalna ruchu, a w konsekwencji wielomiesięczna masowa dezaktywacja ruchu „Solidarności”.

Pokojowa rewolucja społeczna „Solidarności”, która była w swej treści demokratyczna, niepodległościowa i uspołeczniająca, została ostatecznie zaprzepaszczona. Odwołanie wprowadzenia stanu wojennego w kwietniu 1981 udowadnia, że zmobilizowany ruch robotniczy był w stanie, przy wykorzystaniu siły generalnego strajku okupacyjnego, skutecznie przeciwstawić się użyciu stanu wojennego przez władze komunistyczne. Równocześnie przez cały okres solidarnościowej rewolucji nigdy nie istniała realna groźba sowieckiej interwencji zbrojnej, co

jest już dzisiaj wystarczająco udokumentowane. Ta rewolucja została zaprzepaszczone dzięki istnieniu negatywnego przywództwa i negatywnego doradztwa, co w pełni odsłoniły wydarzenia marca 1981 roku, a potwierdziły późniejsze miesiące.

Katastrofalny stan nauk społecznych

Można by nad groteskową sytuacją czczenia przez naszego prezydenta i premiera rocznicy prowokacji Jaruzelskiego, przejść do porządku dziennego, bo nie z taką skalą groteski politycznej mamy do czynienia współcześnie w Polsce. Ale nie można tego zrobić, gdyż jest to wierzchołek góry lodowej bardzo groźnego zjawiska w postaci katastrofalnego stanu nauk społecznych, acz i, jak przypuszczam, nauki polskiej w ogóle. To, że prezydent i premier uczestniczyli w grotesce, wynikało bowiem z faktu, iż obydwaj nie wiedzieli, czym była „prowokacja bydgoska” i na czym polegał jej historyczny kontekst. A nie wiedzieli, gdyż mimo upływu 40. lat, polskie nauki społeczne, od historii, przez socjologię, po politologię, by pominąć tu ekonomię, nie mają o tym pojęcia, podobnie jak czołowi polscy dziennikarze, publicyści, komentatorzy i medialni eksperci.

Polskie nauki społeczne nie mają o tym pojęcia, gdyż badania naukowe zarówno współczesnej historii, jak i współczesnej rzeczywistości społecznej i gospodarczej, są zdominowane koniunkturalizmem, poprawnością i powierzchownością. Są zdominowane łamaniem naczelnej zasady nauk społecznych sformułowanej przez wielkiego polskiego socjologa Stanisława Ossowskiego, iż podstawowym obowiązkiem pracownika naukowego jest brak lojalności w myśleniu. W domyśle – brak lojalności w myśleniu naukowo-badawczym wobec kogokolwiek i czegokolwiek.

Polskie nauki społeczne są zdominowane koniunkturalizmem, poprawnością i powierzchownością analiz, gdyż instytucjonalnie zorganizowana nauka w uczelniach wyższych, instytutach

naukowo-badawczych, aż po Instytut Pamięci Narodowej, dochodzenia prawdy nie wymusza i nie wymaga. Jest się tam nagradzonym zawodowo za koniunkturalizm, poprawność i powierzchowność badań, a karany zawodowo za bezkompromisowość, obiektywizm i dociekliwość badawczą. Jest jeszcze gorzej, gdyż ci bezkompromisowi, obiektywni i dociekliwi, od czasów komunistycznych czystek początku i końca lat 80. XX wieku, już tam zasadniczo nie pracują. A istniejące mechanizmy naboru i awansu w tym zawodzie tę sytuację reprodukuja stale i na nowo. Nieliczne zaś wyjątki, potwierdzają tylko regułę.

Polskie społeczeństwo narodowe pozbawione własnej nauki czyli samowiedzy, poczynając od Wszechświata, a na swej własnej historii kończąc, jest niczym kolos o glinianej głowie. To uniemożliwia zasadniczą samorientację w świecie w którym się żyje. A groteskowe zachowania polskich przywódców politycznych, są tylko tego tragikomicznym, acz i dosadnym przejawem.

Nasz prezydent i premier są tu też ofiarami swej własnej polityki wobec nauki i szkolnictwa wyższego. Nie tylko, że nie zrobili nic, mając moc inicjatywy ustawodawczej i większość parlamentarną od 2015 roku, dla głębokiej reformy i uzdrowienia polskiej nauki, acz i studiów wyższych. Dopuścili wręcz do istotnego pogorszenia sytuacji, dzięki bezmyślnej reformie nauki byłego ministra Jarosława Gowina, której nie zablokowali, choć mogli.

Katastrofalny stan nauk społecznych, acz i szkolnictwa wyższego w ogóle, po raz kolejny potwierdza, iż stworzone negatywną selekcją, dzięki proporcjonalnej ordynacji wyborczej do Sejmu, partyjne grupy władzy politycznej, nie są zdolne do gruntownej naprawy czegokolwiek, acz do psucia i niszczenia zawsze i stale. Dotyczy to tak rządzącej koalicji, jak i jej opozycji. Tylko likwidacja obecnego ustroju partyjnej oligarchii wyborczej i wprowadzenie ordynacji opartej o możliwość swobodnego kandydowania wszystkich uprawnionych do

tego obywateli, otworzy drogę pozytywnej selekcji polskich elit politycznych. I być może doczekamy się wtedy uzdrawiających polską naukę reform. Póki co, wnioski są ponure.

Postscriptum

Wszystkie tezy dotyczące okresu lat 1980–1981 są tezami naukowymi, których dowód przedstawiłem w swojej liczącej 646 stron monografii naukowej – Wojciech Błasiak „Zaprzepaszczone rewolucja. Robotnicza rewolucja społeczna „Solidarności”: podłoże, przyczyny, przebieg, skutki i konsekwencje (w trzech studiach)”, „Śląsk” Wydawnictwo Naukowe, Katowice 2018. Dodam, iż jej sponsorem nie była uczelnia wyższa czy instytut naukowo-badawczy, nie mówiąc o IPN, lecz nauczycielska pensja mojej żony, wspierana nieregularnie moimi dochodami jako dostawcy pizzy.

Autorstwo: Wojciech Błasiak

Źródło: [Goniec.net](http://goniec.net)

0 autorze

Wojciech Błasiak – w 1975 ukończył studia na Wydziale Przemysłu Akademii Ekonomicznej w Katowicach. Następnie uzyskał stopień naukowy doktora nauk humanistycznych. W latach 1993–1997 z ramienia Konfederacji Polski Niepodległej sprawował mandat posła II kadencji. Później był związany z KPN-OP i AWS. Jest prezesem Stowarzyszenia Polskiej Myśli Strategicznej w Katowicach. Związany z Ruchem Obywatelskim na rzecz Jednomandatowych Okręgów Wyborczych.